

TEKST DLA KLASY 3 GIMNAZJUM

Kornel Makuszyński *Panna z mokrą głową*

Ciotka Amelia i ciotka Barbara żywiły wobec siebie wzajemną niechęć; malarka twierdziła, że poetka powinna wiązać nie rymy, ale kozie ogony, poetka zaś była zdania, że jeśli mowa o ogonach, w takim razie krowa, której do ogona przywiązano by pędzel, namalowałaby, oganiając z siebie muchy, arcydzieło wobec obrazów Barbary. Ulegając prośbom i groźbom, całowały się dwa razy do roku i czyniły zgodę: Na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Były to jednak krótkie, jednodniowe przystanki wzdłuż nieprzerwanej kolei niechęci. Już nazajutrz cicha Amelia pisała w tajemnicy krwawą satyrę na malarstwo, a Barbara pluła dalej niż zwykle, własne bijąc rekordy, kiedy poetka całą duszą śpiewała odę na cześć wiosny lub zimy. Treść była zawsze ta sama, tylko trochę inne rymy, raz ciepłe, a raz zimne. Gniewy wzajemne były tak zaślepione, że kiedy przy obiedzie podano półmisek najpierw ciotce Amelii, ciotka Barbara nie tknęła już jedzenia pod pozorem, że nie jest głodna. Ponieważ tę politykę wzdargy uprawiała też i ciotka Amelia, więc podawano jedzenie jednego dnia najpierw poetce, a drugiego dnia, na odmianę, najpierw malarce, mogło się bowiem zdarzyć przy zaniedbaniu tego ceremoniału, że jedna z ciotek wyschnie jak szczapa i zemrze. Lecz, o dziwo! Kiedy ciotkę Barbarę bolały zęby i kiedy nadaremnie smarowała dziąsła spirytusem, rumiankiem i tytoniowym sokiem z fajki, ciotka Amelia odmawiała nieustannie nowennę do świętej Apolonii, patronki od bólu zębów, i piękną, wierszowaną poświęciła jej odę ("Święta Patronko, weź te rymy w darze, lecz wylecz zęby nieszczęsnej Barbarze"). Wzruszona zacna święta podała - za pośrednictwem klucznicy - wyborny sposób pozbycia się bólu zęba wraz z zębem. Był to sposób z dawna praktykowany i niezawodny: przywiązywało się do zęba długą, mocną nić, a drugi jej koniec należało uwiązać do klamki u drzwi; potem ktoś nagle otwierał drzwi i ząb wyskakiwał ze szczęki jak korek z butelki. Harda Barbara umiała odpłacić sercem za serce. Kiedy ciotka Amelia, chcąc z bliska ujrzeć grozę natury, co zawsze powinien czynić poeta, wychodziła sobie po jesiennym parku zapalenie płuc, ciotka Barbara spędziła przy niej wiele bezsennych nocy. Ciotka Amelia była bliska śmierci i wygadywała w gorączce niestworzone rzeczy, (...) ciotka Barbara płakała ciężko. Tych łez zamiast wody użyła do akwareli pod tytułem: "Śmierć poetki", zrobionej na wszelki wypadek. Poetka, z jednym okiem otwartym, a drugim zamkniętym, leżała w trumnie, na głowie miała wieniec laurowy, a w rękach książkę, zapewne przez siebie napisaną: nad nią pochylony stał kościotrup z węzami w oczodołach, z kosą w jednej ręce, a z gałązką choiny w drugiej, jak gdyby nią chciał od zwłok poetki odpędzić muchy. Ciotka Barbara tak cudownie jednak pielęgnowała nienawistną istotę, że wspaniały ten obraz stał się bezprzedmiotowy na domowy użytek i mógł być ofiarowany do muzeum. Kiedy ciotka Amelia podniosła się z łoża boleści, ucałowała serdecznie (...) ciotkę Barbarę i - rzecz oczywista - już tego samego dnia przestały z sobą rozmawiać.

TEKST DLA KLASY 1GIMNAZJUM

Kornel Makuszyński *Panna z mokrą głową*

Życie słynnych ludzi opisuje się zwykle od chwili ich narodzin; jest tedy sprawą słuszną, by żywot "Panny z mokrą głową", którą należy zaliczyć do najwybitniejszych postaci naszego wieku, rozpocząć od owego dnia, kiedy ujrzała ona światło słoneczne. Był to dzień szary, bardzo zwyczajny i niczym niewyróżniający się od pospólstwa dni, chociaż powinien załsnąć w kalendarzu, wybuchnąć jak wulkan i zakrwawić wielką łuną chmurne i przepaściste niebo historii. Tak się bowiem często działo w bardzo dawnych czasach, że kiedy na świat przychodził ktoś taki, co miał zaważyć na jego losach – jakiś potężny król, wspaniały geniusz czy też potwór, co miał rozlać morze krwi - dziwne w naturze działy się rzeczy: ziemia trzęsła się jakby w wielkiej trwodze, padały góry, jakby chciały czołem uderzyć o struchlałe padoły, morze występowało z brzegów, lwy ryczały na pustyni, wybuchały pożary, a wszystkimi ludźmi wstrząsał tajemniczy dreszcz. Nic podobnego - ku powszechnemu zdumieniu – nie stało się owej chwili, kiedy "Panna z mokrą głową" zjawiła się na świecie. Być może, że natura dlatego nie objawiła swojej oszalałej radości czy też groźnej trwogi, że w pobliżu miejsca narodzin owego stworzenia nie było ani wulkanu, który by zapłonął, ani oceanu, który by wznosił fale pod niebo, ani lwa, który by zaryczał. W pobliżu były jedynie konie i krowy, które nie kiwnęłyby ogonem, nawet gdyby się w ich obecności narodził chiński cesarz, i była jedna, jedyna, bardzo z natury smutna koza, tak obojętna wobec wielkich zdarzeń, że pod tym względem mógł ją prześcignąć jedynie taki arcybałwan, jakim z dziada i pradziada zwykł być - baran.

Jedynym szczególnym zdarzeniem w owym dniu było pojawienie się dwóch wron, które przysiadłszy na dachu, pokryły dom cały czarnym krakaniem. Nie można było jednak temu zdarzeniu przypisać historycznego znaczenia, nie zwrócono też na nie większej uwagi. Rozważywszy to wszystko, przyznać należy ze smutkiem, że "Pannie z mokrą głową" stała się krzywdą już w pierwszym dniu jej istnienia, bo jak się to później okaże, godna była małego trzęsienia ziemi.

TEKST DLA KLASY 2 GIMNAZJUM

Kornel Makuszyński *Panna z mokrą głową*

Irenka wiedziała o wszystkim (...). Była na wszystkich strychach i na dnie studni, znała wszystkie zakamarki i schowki, wiedziała o każdej truskawce w ogrodzie i o najmniejszym słoiku konfitur w spiżarni. Czarnymi oczkami wypatrzyła najmniejszą szczelinę, wiedziała, gdzie się lęgną myszy i gdzie w stajni mają nory króliki. Znała każde gniazdo os i wszystkie gniazda ptasie. Można było mniemać, że rozumie mowę zwierząt i ptaków i że słyszy, jak trawa rośnie. Rozpacz z tego powodu, że urodziła się dziewczynką, osładzała sobie szataństwami, będącymi wedle naturalnego porządku rzeczy udziałem chłopców bez piątej klepki, bez której wycieka woda z głowy wraz z odrobiną rozsądku, danego znarowionym pędrakom przez łaskawość nieba. Diabeł, odpędzony od tej dziewczyny za sprawą święconej wody, teraz wcielony w jej oszalałego psa, towarzyszył jej zawsze i wszędzie. W płonących, czarnych oczach Irenki przyczała się swawola najlepszego gatunku, wybrana z wybranych. Były to nieustannie uśmiechnięte oczy drapichrusta, który nie tylko łązi po drzewach jak zawodowe małpiątko, nie tylko wschodzi ustawicznie tam, gdzie go nikt nie posiał, i wszędzie wetknie swoje trzy grosze, lecz także nad tym rozmyślała, jak to sprawić, aby cały dom stanął na głowie. Ta rogata dziewczynka, śliczna jak anioł, mądra jak filozof, ale taki, któremu coś w mądrej pomieszało się głowie, wesoła jak szczygieł o poranku, gotowa była na każde szaleństwo, łącznie z połamaniem rąk i nóg, aż do skręcenia karku. Więcej bowiem, mimo najszczerzych chęci, ani połamać, ani skręcić już nie było można. Człowiek nie jest stonogą i ma, licho wie czemu, ograniczoną liczbę kruchych członków. Gdyby istniał urzędowy wykaz oszalałych przygód tej dziewczyny z okresu jej lat cielejących, kiedy dźwigała na sobie straszliwe brzemię lat szczęściu, musiałby być spisany na wołowej skórze, a w każdej przygodzie brakowało jej trzech ćwierci do śmierci.

Obok tysiąca zdarzeń tak zwyczajnych jak sińce, zadrapania, krew z nosa, przebicie gwoździem bosej i na czekoladę opalonej nogi - grubymi literami pisane pyszniłyby się takie przygody, jak: dwadzieścia siedem przypadków zlatywania z drzewa; czterokrotna, nieudana próba utonięcia na głębokiej wodzie; trzykrotne wywrócenie się wozu z sianem, na którego szczycie siedziała Irenka i jej pies; cudowne jej ocalenie, kiedy mogła ugotować się w kotle, czemu przeszkodziło w ostatniej chwili przez schwycenie jej za nogi; niedoszła śmierć od kuli, kiedy chcąc uczcić imieniny matki, dwukrotnie wystrzeliła z dubeltówki i nakryła się nogami z niezwykłego wrażenia; trzydziestokrotne zlatywanie z grzbietu konia, wysokiego jak słoń; awantura ze zwariowaną krową, która powzięła niespodziewany, wesoły zamiar chwycenia jej na rogi; wielka wojna z gniazdem os, które wyprowadzone przez nią z równowagi, postanowiły zjeść ją na surowo; wreszcie głośna na całą okolicę awantura, kiedy usiłowała na grzbiecie starej, statecznej kobyły wjechać po drabinie na dach stodoły – co się skończyło nagłym obłąkaniem pocziwego zwierzęcia, złamaniem drabiny i dwóch panieńskich żeber.